# Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 74 (2274) | PIĄTEK 14 września 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Tajemnice andyjskich wiosek

## Dzień swobodnego KONDORA

**Upał mącił wzrok,** przyprawiał o ból głowy. Okropna woń rozkładającego się baraniego ścierwa ściskała ludziom żołądki. Już cały poprzedni dzień, noc i pół dzisiejszego dnia Jose, Sancho i Juan — Indianie z boliwijskiej górskiej wioski — siedzieli prawie bez ruchu w dole wykopanym na pochyłym górskim stoku. Męczyło ich pragnienie i głód. Bo dopóki nie przyleci „on" — nie wolno im wziąć do ust nawet kropli wody czy kęsa pokarmu. On — to kondor, wielki ptak drapieżny, zaliczany do sępów. Musieli go pojmać, ale wcale nie po to, by go zabić. Wręcz przeciwnie, by uroczyście wypuścić go na wolność...

Dół na stoku wykopali wczoraj rano, o wschodzie słońca, z pomocą innych mężczyzn z wioski. W nim właśnie ukryli się Jose, Sancho i Juan. Przykryto ich kratą z mocnych żerdzi, zamaskowano gałęziami i trawą, a na wierzchu przywiązano zabitego barana. W odległości kilkudziesięciu metrów

C. d. na str. 3

UWAGA ZASTĘP

## „DNI GOTOWOŚCI" TRWAJĄ

Jeszcze tylko dziś i jutro do godz. 7.40 trwają w ZHP „Dni Gotowości"! W tym czasie Wasz zastęp bierze udział w radiowej akcji „Księga Czynów LWP". **A jutro — 15 września 1973 r. o godz. 7.40** rozpoczną się we wszystkich szkołach **bardzo ważne apele,** w czasie których dowiecie się o nowych, bardzo ważnych zadaniach, związanych z XXX-leciem Ludowego Wojska Polskiego. Obecni — wszyscy! Harcerze — obowiązkowo w mundurach.

## XIX Międzynarodowy Czwórbój Przyjaźni o Puchar „Świata Młodych"

**● CHCESZ IŚĆ W ŚLADY MISTRZÓW? ● JUŻ ZA TRZY LATA NASTĘPNA OLIMPIADA ● OSTATNIA NIEDZIELA WRZEŚNIA — MIĘDZYNARODOWYM DNIEM CZWÓRBOJU ● I CIEBIE NIE MOŻE ZABRAKNĄĆ NA STARCIE.**

Jak poinformowała nas pani Ewa Ditrich, starszy wizytator Głównej Rady Koordynacyjnej SZS-AZS, w roku ubiegłym na starcie czwórboju stanęło aż 1.438179 zawodników. Ale chyba jeszcze więcej młodych sportowców przystąpi do rywalizacji w ostatnią niedzielę września, która tradycyjnie jest Międzynarodowym Dniem Czwórboju. W tym dniu otwarte dla was będą wszystkie stadiony. Szansa wypróbowania swoich sił jest więc olbrzymia. Już na początku października odbędą się zawody powiatowe. Sądzimy, że i Ty marzysz o wielkiej sportowej karierze. Jeżeli tak — stań na starcie czwórboju. Pamiętaj, że od tego zaczynała większość naszych mistrzów. Nie wierzysz? Przeczytaj zatem wypowiedź naszej słynnej oszczepniczki, pani Danieli Jaworskiej. Rozmowę z mistrzynią zamieszczamy na str. 5

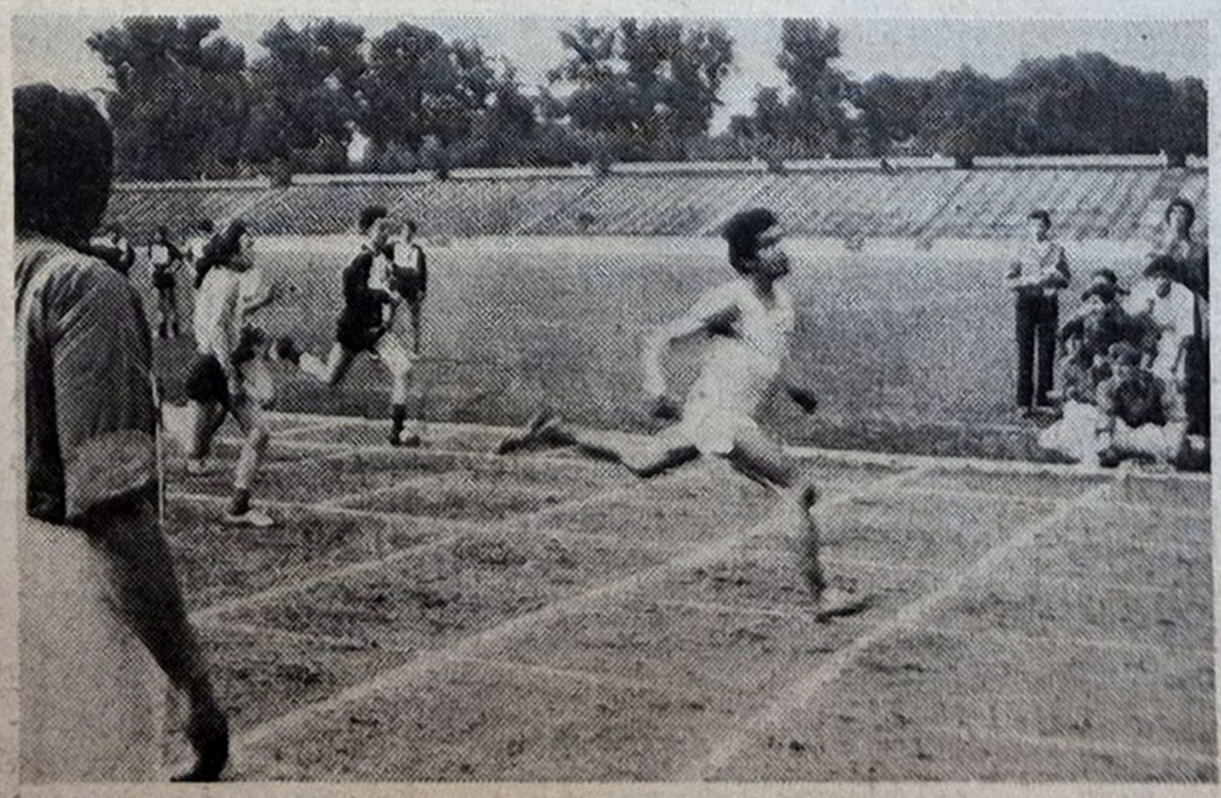

## PIÓRNIK Z ZEGAREM

**Jaka szkoda, że to nie u nas! Piórnik z alfabetem, liczydłami i zegarem z plastyku wyprodukowano na Ukrainie w fabryce w Czerniowcach. Może i nasz przemysł pomyślałby jak zachęcić pierwszoklasistów do trudnej sztuki rachunków i orientacji na zegarowej tarczy?**

**Foto: CAF**

## Misie wśród owiec

**Słowacką miejscowość** Kralova Lahota niemal codziennie odwiedza niedźwiedzica z dwojgiem młodych. Niedźwiedzia rodzinka przychodzi najczęściej w samo południe, kiedy pasterze doją owce. Misie kierują się prosto do koryta z serwatką i paszą dla prosiąt. Po sutym posiłku niedźwiedzie zatrzymują się jeszcze jakiś czas koło koliby.

Niedźwiedzia mama z większej odległości obserwuje i kontroluje małe, które niekiedy zapominają o ostrożności i w najlepsze bawią się z mieszkańcami szałasu czy przypadkowymi turystami, dostając nieraz od nich słodkie przysmaki.

Cztery białe owczarki w szałasie długo nie mogły się przyzwyczaić do niedźwiedzich odwiedzin. Teraz są nastroszone, ale milcząco chronią kolibę i stado owiec przed niezwykłymi gośćmi.

# CO TO JEST EWG?

**Chcemy dziś poruszyć sprawy bardzo skomplikowane dotyczące EWG czyli Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Dla 9 krajów Europy zachodniej EWG jest mniej więcej tym, czym dla krajów socjalistycznych RWPG. Podobieństwo jest jednak tylko formalne, w rzeczywistości obydwa ugrupowania gospodarcze różnią się zasadniczo. Do problemów współpracy gospodarczej RWPG—EWG powrócimy innym razem, tym bardziej, że dla naszego kontynentu przeżywającego okres odprężenia jest to sprawa bardzo ważna.**

Siedziba Rady Ministrów EWG w Brukseli

## TROCHĘ HISTORII

**IDEA utworzenia wspólnoty gospodarczej krajów zachodniej Europy powstała już w końcu lat czterdziestych. Późniejsze lata wypełniły liczne konsultacje polityków, które doprowadziły w 1957 roku do podpisania traktatu rzymskiego przez 6 państw: Francję, NRF, Włochy, Belgię, Holandię i Luksemburg. Traktat rzymski nabrał mocy prawnej 1 stycznia 1958 roku, po ratyfikacji go przez parlamenty krajów członkowskich. Tak powstała Europejska Wspólnota Gospodarcza — EWG, zwana także potocznie Wspólnym Rynkiem.**

**Czuwanie nad realizacją zadań Wspólnoty powierzono Radzie Ministrów, Komisji i Trybunałowi EWG. Radą Ministrów zasiadająca w Luksemburgu lub w Brukseli składa się z przedstawicieli poszczególnych państw (po jednym). Urząd przewodniczącego Rady Ministrów sprawują kolejno poszczególni członkowie Rady — przez okres 6 miesięcy. Głównym zadaniem Rady Ministrów EWG jest koordynacja ogólnej polityki ekonomicznej Wspólnoty.**

**Głosy członków Rady Ministrów nie są liczone jednakowo, np. głosy przedstawicieli Belgii i Holandii liczą się podwójnie, NRF, Francji i Włoch — poczwórnie a głos Luksemburga tylko pojedynczo.**

**Jest to uzależnione od wielkości kraju i jego potencjału gospodarczego.**

**Od 1 stycznia 1973 roku EWG powiększyła się o trzy następne państwa: Wielką Brytanię, Danię i Irlandię. Razem z tą trójką do Wspólnoty miała wejść także Norwegia, ale społeczeństwo tego kraju w powszechnym referendum wypowiedziało się przeciwko integracji z EWG.**

**Opracował:**
**STANISŁAW BOROWIECKI**

## CELE EWG

NAJOGÓLNIEJ mówiąc EWG dąży do scalenia organizmów gospodarczych krajów członkowskich na podłożu stosunków kapitalistycznych. W związku z tym traktat rzymski przewiduje: **po pierwsze** — zniesienie między krajami członkowskimi ograniczeń w przepływie kapitałów, siły roboczej, towarów i usług; **po drugie** — stopniowe zniesienie ceł i ograniczeń ilościowych w przywozie i wywozie towarów między krajami członkowskimi; **po trzecie** — wprowadzenie wspólnej taryfy celnej oraz ustanowienie wspólnej polityki handlowej wobec krajów trzecich.

Oczywiście nie są to wszystkie cele do których dąży EWG. Wymieniliśmy tylko niektóre, ze sfery ekonomiczno-gospodarczej, nie wspominając o celach politycznych, które w tej chwili są najbardziej mgliste.

A jak przedstawia się realizacja tych zamierzeń integracyjnych? W każdym razie nie tak, jak to sobie ustalono z górą 15 lat temu. Nie stało się tak przede wszystkim dlatego, że poziom ekonomiczno-gospodarczy poszczególnych krajów członkowskich nie był i nie jest jednakowy. Każdy więc kraj usiłuje wszelkimi sposobami zabezpieczyć się przed dynamizmem sąsiadów. Stąd też proces scalenia przebiega dość chaotycznie i objął jedynie nieliczne dziedziny ze sfery gospodarczej. A takie np. dziedziny życia jak: szkolnictwo, ubezpieczenia, prawo pracy, urbanistyka czy budownictwo mieszkaniowe — z różnych względów w proces ten nie włączyły się. W rezultacie EWG niemal nie posiada jednolitej struktury społeczno-socjalnej. Jednocześnie monopole i wielkie koncerny, bardziej niż kiedykolwiek dotąd wymykają się spod kontroli rządów, parlamentów i opinii publicznej.

## PRZESZKODY NA DRODZE INTEGRACJI

*Wspomnieliśmy już o tym, że nierówny start poszczególnych krajów stanowi istotny hamulec dla integracji gospodarczej. Ale są i inne przeszkody. Kontynuowanie procesu scalania na szerszej płaszczyźnie wymaga nie tylko posunięć gospodarczych, ale także istnienia zaplecza ideologicznego. A tego w krajach Wspólnoty jak dotąd zupełnie brak. Zarówno ze względu na generalny kryzys ideowy jak i na różnice występujące w poszczególnych krajach. W NRF i Holandii rządzą np. socjaldemokraci, we Włoszech — chadecy, a w Wielkiej Brytanii — konserwatyści. Każda z tych partii inaczej widzi przyszłość zintegrowanej Europy zachodniej.*

*Po drugie, dalsza integracja nie jest możliwa bez stworzenia struktur politycznych o charakterze ponadpaństwowym czy międzynarodowym. Ale wszyscy zdają sobie sprawę jak trudne jest to zadanie. Europa „dziewięciu" jest bowiem konglomeratem państw, które dzieli wszystko — poczynając od historii, poprzez obyczaje i mentalność, a kończąc na religii.*

*Ubiegłoroczny, tzw. jesienny „szczyt" EWG obradujący w Paryżu wyznaczył rok 1980 jako termin przekształcenia EWG z unii handlowej, poprzez walutowo-gospodarczą, w unię polityczną.*

*Unia taka ma stanowić uwieńczenie wysiłków integracyjnych. Ale cel ten jest dziś bardziej odległy niż 15 lat temu, podczas podpisywania traktatu rzymskiego. Wciąż ścierają się dwie zasadnicze koncepcje: federacji, czyli czegoś w rodzaju Stanów Zjednoczonych Europy zachodniej oraz konfederacji. Tę ostatnią sformułował jeszcze generał de Gaulle jako „Europę ojczyzn".*

*Koncepcję „Europy ojczyzn" lansuje przede wszystkim Francja, która ostatnio uzyskała w tym względzie poparcie W. Brytanii. Natomiast za formą federacji jest zdecydowanie NRF. Która z tych dwóch wersji zwycięży, trudno dziś przewidzieć. A może narodzi się zupełnie nowa koncepcja unii politycznej?*

## KRYZYS WALUTOWY

Waluty państw Europy zachodniej opierają się na dolarze jako głównej walucie świata kapitalistycznego. Wszystko „grało" do czasu, powstania pierwszego kryzysu na przełomie lat 1969/70. Wówczas to, jak pamiętamy, kurs dolara zaczął spadać. Spowodowało to ogromne zamieszanie. Ostatnio kryzys ten powtórzył się jeszcze raz. Nie miejsce tu na wyjaśnienie skomplikowanych mechanizmów giełdowo-walutowych warto natomiast wiedzieć, że sztywne kursy walut narodowych (opartych na dolarze) przestały nagle istnieć. Nie pomogły nawet dwie dewaluacje dolara, stabilności nie osiągnięto. W tej chwili większość krajów Europy zachodniej wprowadziło płynny kurs swoich walut ratując w ten sposób własne interesy narodowe. Objawiły się przy tej okazji sprzeczności tkwiące w systemie kapitalistycznym.

Jak będzie wyglądała ta sprawa w przyszłości? Odpowiedź nie jest prosta. Jeśli bowiem kraje EWG stworzą własną, jednolitą walutę, będzie to otwarte wypowiedzenie wojny dolarowi a więc Stanom Zjednoczonym. Czy taka „zabawa" będzie opłacalna dla EWG — nie wiadomo. Wspólny Rynek powiązany jest przecież z USA licznymi umowami gospodarczymi, finansowymi, rozliczeniowymi itp. Innymi słowy wielki partner zza oceanu ma w tej sprawie wiele do powiedzenia. Jak trudna jest to sprawa dla całego świata kapitalistycznego świadczy fakt, że już kilka wspólnych narad nie doprowadziło do nikąd. Znawcy problemu twierdzą, że w stosunkach EWG — USA w niedalekiej przyszłości może dojść do tak silnych napięć, jakie nie występowały jeszcze w latach powojennych.

Zachodnioeuropejska „dziewiątka"

## POTENCJAŁ GOSPODARCZY EWG

**ROZSZERZENIE EWG o kolejnych trzech członków oznacza istotną zmianę na gospodarczej mapie Europy. Wspólny Rynek w obecnym zarysie skupia około 255 milionów mieszkańców, wobec 207 mln w Stanach Zjednoczonych i 103 mln w Japonii. Już w 1970 roku „dziewiątka" wyprodukowała 138 milionów ton stali, wobec 122 mln w USA i 93 mln w Japonii. A produkcja samochodów? EWG — 9,6 mln sztuk, USA — 6,5 mln sztuk i 3,2 mln sztuk w Japonii. EWG liczy też 26 mln zatrudnionych więcej niż w Stanach Zjednoczonych i 56 mln więcej niż w Japonii.**

**Przytoczone powyżej liczby jasno mówią, jak wielka koncetracja ekonomiczna i jak wielkie możliwości tkwią w EWG.**

**Jak te możliwości wykorzystać, aby móc skutecznie przeciwstawić się dwóm największym konkurentom kapitalistycznym — USA i Japonii? W tym właśnie tkwi m. in. sens i cel powstania EWG.**

C. d. ze str. 1

od pułapki poukrywali się wśród kamieni pozostali Indianie, przykrywając się dla zamaskowania derkami. Oni — w przeciwieństwie do trójki w dole — zmieniali się co kilka godzin.

## I WTEDY NADLECIAŁ

**Te popołudniowe godziny** były najgorsze. Słońce grzało mocno, powieki ciążyły jak ołowiane. Właśnie wtedy pojawił się on. Przez moment tylko był sporym punktem w błękicie, a potem od razu spikował jak samolot i usiadł na baranie. W tym momencie trzej Indianie chwycili ptaka od dołu za szponiaste nogi. Kondor oszalał. Bił olbrzymimi skrzydłami, walił na oślep zakrzywionym, szpiczastym dziobem. Jakby ostatnim wysiłkiem szarpnął kratę do góry, aż Jose, który miał już do krwi podziobane ręce, puścił zdobycz i wpadł znów do dołu. Ale dwaj pozostali trzymali ptaka mocno. Zresztą ze wszystkich stron nadbiegali milcząc, zręczni jak koty, Indianie z derkami w rękach. Zarzucili nimi wielkiego ptaka, zawinęli szczelnie w derki, owiązali silnie i — wciąż bez słowa — ponieśli na dół do wioski.

Rys. M. Majewski

# Dzień swobodnego KONDORA

## WYSŁANNIK BOGA SŁOŃCA

**Indianie Keczua** czcili kondory od niepamiętnych czasów, jeszcze wtedy, gdy nie słyszeli ani o białych, ani o ich religii. Uważali bowiem kondora za ptaka — wysłannika boga słońca. Latając wśród chmur ptak ów obserwował z góry życie ludzi i o wszystkich jego przejawach opowiadał swemu panu. Tak głosi legenda. Jest bardzo stara, ale trwa po dziś dzień związany z nią zwyczaj. Raz do roku w andyjskich wioskach Boliwii, Peru, Ekwadoru odbywa się święto kondora. Wtedy to uprzednio pojmanego ptaka wypuszcza się uroczyście na wolność.

I oto niosą go właśnie łowcy do wsi. Swoje nadejście ze zdobyczą ogłaszają ziomkom smutnym tonem fletu. Bo nawet w czasie przemarszu przez wieś zwyczaj nie pozwala powiedzieć ani słowa. Zamykają kondora w specjalnie dla niego przeznaczonej chacie.

## CZTERNAŚCIE TŁUSTYCH DNI

**Przez okres** dwóch tygodni — czas dzielący ptaka od momentu uwolnienia, kondor żyje sobie całkiem znośnie. Karmią go pieczonymi morskimi świnkami i innymi miejscowymi specjałami. Ale nogi ma spętane i przywiązany jest do kołka wbitego w podłogę chaty. Być może osładzają mu okres uwięzienia niewiarygodne ilości piwa, którym poją go wciąż Indianie. Ma to oddalić od niego myśl o ucieczce i dobrze nastroić do mieszkańców wioski.

— Popatrz, jak bardzo choruje mój mały! Opowiedz o tym bogom — prosi jedna z Indianek pokazując ptakowi swe chore dziecko. Ktoś inny opowiada o chorobach swych owiec. Przychodzą całe pielgrzymki starców, skarżących się długo i rozwlekle na trudy swego żywota. To wszystko ptak boga słońca ma przekazać swemu panu. Jego samego zaś proszą tylko, by nie porywał owiec, bo czasy są ciężkie.

## WOLNOŚĆ O WSCHODZIE SŁOŃCA

**Na dwa dni** przed świętem, kondora przestano karmić. Ptak wyrażał głośno swe niezadowolenie: chrypiał, bił skrzydłami, usiłował zerwać się z uwięzi. Nazajutrz na specjalnych noszach przeniesiono go po całej wiosce, pokazując biedne lepianki. Mieszkańcy zawstydzają ptaka:

— A pamiętasz, jak w zeszłym roku ukradłeś nam owcę? Nie wstyd ci okradać biednych?

W dniu święta, jeszcze przed wschodem słońca, Indianie przynieśli ptaka na wioskowy plac, gdzie zebrali się wszyscy mieszkańcy. Tu rozwiązano mu wreszcie spętane dotychczas nogi, zostawiając tylko cienki, ale bardzo mocny łańcuszek. Bo teraz odważni mogą walczyć z ptakiem. Nie jest to walka w całym tego słowa znaczeniu: śmiałek schwyciwszy kondora za nogi, musi obiec z nim dookoła placu. Ptak bije skrzydłami i rąbie dziobem. Jest ciężki, a biec trzeba szybko, i nie stawiając kondora na ziemi wręczyć go następnemu dzielnemu.

Ale oto brzeg słonecznej tarczy zabłysnął nad horyzontem. W tym momencie z nóg kondora zdejmuje się ostatnie więzy. Ptak — jakby jeszcze nie wierzył, że jest wolny — raz i drugi zagarnia powietrze swymi potężnymi skrzydłami i płynie w błękit. A w ślad za kondorem lecą w niebo twarde indiańskie kapelusze: cała ludność wioski podrzuca — jak można najwyżej — swoje nakrycia głowy.

Niknie w błękicie swobodny ptak, a ludzie szepczą w prastarym języku plemienia: — Opowiedz Słońcu o naszym życiu... Naszych troskach i nadziejach...

**Oprac.: JAN STYKOWSKI**

---

**W Muzeum Techniki**

# Instrumenty astronomiczne MIKOŁAJA KOPERNIKA

W pierwszej dekadzie września dla uczczenia 500 rocznicy urodzin wielkiego polskiego astronoma Mikołaja Kopernika obradował w Warszawie Kongres Międzynarodowej Unii Astronomicznej. Z tej okazji zjechało do Polski z całego świata setki uczonych. Również z okazji wielkiego jubileuszu, 6 września br., otwarta została w Muzeum Techniki w PKiN wystawa instrumentów astronomicznych, którymi posługiwał się Kopernik. Instrumenty te zostały wykonane przez czytelników „Młodego Techника" i „Kalejdoskopu Techniki" na konkurs ogłoszony przez te redakcje. Konkurs miał charakter międzynarodowy, nadeszły bowiem prace z ZSRR, NRD, Czechosłowacji i Bułgarii. Spośród setek wykonanych instrumentów jury wybrało 30 najlepszych. Można je oglądać w Muzeum Techniki w sali astronautycznej.

Jakie są to instrumenty? A więc po pierwsze sfera armilarna — przyrząd służący do wyznaczania współrzędnych równikowych i ekliptycznych. Jest on dość skomplikowany, składa się z szeregu pierścieni z podziałką kątową, stanowiących model układów współrzędnych: równikowego i ekliptycznego. Na pierścieniach znajdują się tzw. przezierniki służące do wycelowania przyrządu na dane ciało niebieskie lub punkt na sferze niebieskiej.

Innym przyrządem, którym posługiwał się Kopernik, był trójkąt paralaktyczny. Składa się on z dwóch listew ruchomych umocowanych na pionowym słupku. Trójkątem tym można wyznaczać wysokości gwiazd nad horyzontem. Jeszcze innym przyrządem Kopernika, który został odtworzony przez uczestników konkursu był kwadrant słoneczny.

Oprócz przyrządów astronomicznych młodsi uczestnicy konkursu wykonywali piękne medaliony związane z postacią wielkiego astronoma, wykonane różnymi technikami i w różnych materiałach.

Miłośników astronomii zachęcamy do odwiedzenia tej wystawy. A przy okazji obejrzycie modele pojazdów kosmicznych a także próbki gruntu księżycowego, przekazane Muzeum w tych dniach. (bor).

Foto: T. Bukowski

**Główną nagrodę Ministerstwa Oświaty i Wychowania — aparat fotograficzny marki „Start" wręczył Januszowi Giera z Ostrowi Mazowieckiej wiceminister Zygmunt Huszcza (na zdjęciu z lewej).**

**Grupa laureatów konkursu przy sferze armilarnej wykonanej przez Jerzego Łowińskiego i Jerzego Modrzejewskiego z Technikum Łączności Nr 1, w Warszawie.**

# BOHATEROWIE NASZYCH DRUŻYN

## Towarzysz OLEK

**BYŁ MAJ 1942 ROKU.** W okupowanym przez hitlerowców kraju szaleje terror. Na ulicach miast każdego nieomal dnia padają pod kulami plutonów egzekucyjnych polscy patrioci. Fronty, na których toczyły się krwawe zmagania z armiami niemieckimi były jeszcze daleko od Polski.

W kraju, od pięciu miesięcy, działała już Polska Partia Robotnicza. Jej organ — Trybuna Wolności — nawoływała: „...Jedność walki z najeźdźcą — taki jest dzisiaj nakaz sumienia patriotycznego. Straszna niewola hitlerowska zjednoczyła prawdziwie cały naród polski wspólną nienawiścią do okupanta, wspólną żądzą odwetu... Polakom nikt wolności nie przyniesie w podarku. Musimy sięgnąć po nią sami. W momencie ciężkim nad wszelki wyraz, ale rokujący przecież najśmielsze nadzieje, musimy doścignąć i prześcignąć inne narody w walce z hitlerowskim jarzmem. Sabotaż, dywersja i partyzantka — oto broń, którą już dziś musimy uderzyć całą siłą we wroga...".

Majowego dnia 1942 r. wyruszył z Warszawy w lasy piotrkowskie pierwszy oddział partyzancki Gwardii Ludowej zorganizowany przez polskich komunistów. „Za wami pójdą inni" — głosiła odezwa GL.

Majowej nocy 1942 roku w podwarszawskich lasach wylądowała na spadochronach grupa młodych działaczy, którzy po odbytym pod Moskwą kursie politycznym i wojskowym z uwzględnieniem prowadzenia akcji dywersyjno-sabotażowych, mieli wzmocnić aktyw kierowniczy partii, rozwinąć działalność na wielu odcinkach konspiracyjnej roboty. W grupie tej byli między innymi: Małgorzata Fornalska „Jasia", Janek Krasicki „Kazik", Aleksander Kowalski „Olek". Właśnie o nim chcemy wam dziś opowiedzieć.

...Matka wiedziała już o obecności syna w Warszawie, lecz rozumiała, że na razie spotkanie z nim jest niemożliwe. Wiadomość tę przyniósł do domku na dalekim Bródnie Paweł Finder, który kilka miesięcy wcześniej, podobnie jak „Olek" zrzucony został na spadochronie pod Warszawą.

„Olek" pragnął jednak odwiedzić rodzinny dom. Wreszcie, gdy upłynął już dłuższy czas od jego przybycia do Warszawy, którejś z zimowych nocy z początkiem 1943 roku zdecydował się przyjść na ulicę Sądowelską. Matka i siostra wiedziały, że przyjdzie określonego dnia. Czekały cierpliwie do późnych godzin, gdy sąsiedzi pójdą spać, a noc stanie się sprzymierzeńcem konspiratora. Kiedy zapadły kompletne ciemności „Olek" znanymi sobie z chłopięcych jeszcze lat przejściami wzdłuż opłotków niedostrzegalnie przemknął do domu rodzinnego.

Tak więc przyszedł. Wieczny tułacz, jakże rzadki gość we własnym domu. Dla matki i sióstr był to wielki dzień, niebywałe święto, ogromna radość. Olek też nie ukrywał wzruszenia.

Był już wówczas sekretarzem Komitetu Warszawskiego PPR. W tym to domu, jako mały chłopak, był świadkiem toczonych dyskusji, w których jakże często padały słowa: bezrobocie, głód, strajk, demonstracja, rewolucja. Niewiele wówczas rozumiał z tych wywodów ojca, starszego brata Zygmunta, kolejarzy i robociarzy z Bródna. Ale wiedział, że chcą oni dokonać czegoś wielkiego, tym bardziej, że to coś jest zakazane i nie wszędzie można było mówić o tym głośno. Szybko jednak dorósł i on do tych „zakazanych" spraw. Pod okiem starszego brata wciąga się do nielegalnej działalności. Bierze udział w akcjach malowania haseł na murach, plakatowania, zawieszania czerwonych sztandarów przed 1 Maja.

Po skończeniu szkoły rzemieślniczej zdobywa zawód ślusarza. Nie ma jednak dla niego pracy. W latach międzywojennych jakże częstym w naszym kraju zjawiskiem było bezrobocie. Wyjeżdża do Skarżyska, gdzie z trudem udaje mu się dostać pracę w fabryce amunicji. Poznaje tam bliżej warunki życia robotników, zdobywa ich zaufanie, staje się ich przywódcą, organizuje strajki. Jego działalność nie uchodzi uwagi dyrekcji fabryki. Musi wracać do Warszawy, gdzie spada na niego, po śmierci ojca, obowiązek utrzymania rodziny.

We wrześniu 1939 roku Olek wraz z innymi komunistami wstępuje do ochotniczych batalionów robotniczych i broni Warszawy przed najazdem wojsk hitlerowskich. Po klęsce wrześniowej Aleksander Kowalski dociera do Lwowa, a następnie wyrusza w głąb Związku Radzieckiego. Pod Moskwą działa właśnie szkoła dla polskich działaczy komunistycznych spośród których utworzona zostaje Grupa Inicjatywna, która ma za zadanie powołać do życia w okupowanym kraju partię robotniczą.

Olek, uczestnik II kursu, przechodzi odpowiednie przeszkolenie i majową nocą 1942 roku ląduje na spadochronie, wraz z grupą towarzyszy, w okolicach Warszawy.

Wnet zostaje sekretarzem Komitetu Warszawskiego PPR, z jego inicjatywy odbywa się spotkanie działaczy młodzieżowych, którzy następnie utworzą Związek Walki Młodych.

Aleksander Kowalski, jako członek Sztabu Gwardii Ludowej, był jednym z inicjatorów zorganizowania oddziału bojowego ZWM, który zasłynął wkrótce pod nazwą „Czwartaków".

Po wyzwoleniu Aleksander Kowalski obejmuje stanowisko I sekretarza Komitetu Warszawskiego PPR, a następnie z polecenia partii przechodzi do pracy z młodzieżą, zostając przewodniczącym Zarządu Głównego ZWM.

Doświadczenia i warunki życiowe wiążą Olka na stałe z ruchem rewolucyjnym. Jest jednym z organizatorów i aktywistów Komunistycznego Związku Młodzieży. „Wywrotowa" działalność Aleksandra Kowalskiego spędza sen z oczu miejscowym władzom policyjnym.

Podczas jednego z wieców Olek został ciężko pobity przez prowokatorów. Traci zdrowie. Mimo to dalej całkowicie pochłonięty jest pracą w organizacjach partyjnych, w komitetach strajkowych, wśród bezrobotnych. Za tę działalność zostaje wtrącony na sześć lat do więzienia. Po wyjściu na wolność, ukrywając się, ponownie podejmuje rewolucyjną działalność w KZMP. I znów aresztowanie, i znów więzienie.

...W wyniku ciężkiej choroby zmarł Aleksander Kowalski 1 października 1951 r. Za swoją działalność odznaczony został Krzyżem Grunwaldu II klasy, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami.

Imię Aleksandra Kowalskiego „Olka" nosi dziś wiele drużyn harcerskich, a także Technikum Elektryczne i Zasadnicza Szkoła Zawodowa Nr 3 w Warszawie.

**Oprac. J. KASPRZAK**

---

# ZRODZIŁ WAS CZYN

**BYŁ SŁONECZNY, lipcowy dzień 1943 roku. Ulice Warszawy przemierzały patrole hitlerowskiej żandarmerii z pistoletami gotowymi do strzału. Niewielki skwer przy ulicy Filtrowej zachował przedwojenną ciszę. Dzieci bawiły się na ławkach, znużone upałem niańki i matki drzemały nad robótkami na drutach.**

**Naprzeciwko różowego kwietnika kilku młodych ludzi prowadziło ożywioną rozmowę. Dziś może się wydać trochę dziwne, że w takiej właśnie rozmowie, w słoneczny dzień, w parku, powstała pierwsza deklaracja Związku Walki Młodych.**

**Trudno tłumaczyć prawdy wiążące na życie i śmierć. Dlatego napisanie deklaracji nie szło łatwo. Najciężej było odpowiedzieć na pytanie: — Jak powstała organizacja? Wtedy przyszedł z pomocą „Towarzysz Olek" — Aleksander Kowalski, doradca i przyjaciel Związku Walki Młodych. Powiedział: „OKRZEPLIŚCIE ORGANIZACYJNIE I DOJRZELIŚCIE W WALCE ZBROJNEJ. ZRODZIŁ WAS CZYN". I tak od słów: „ZRODZIŁ WAS CZYN" rozpoczął się tekst pierwszej deklaracji ZWM.**

CHLUBA POLSKICH UCZONYCH I INŻYNIERÓW

# TRZECIE OKO NIEWIDOMYCH

**Dokończenie z poprzedniego numeru**

**Epiftalm to nowy, rewelacyjny wynalazek polskich uczonych i inżynierów. Pozwala on niewidomym z daleka rozpoznawać kształty przedmiotów. Obraz ich zostaje niejako „wystukany" na czole za pomocą cieniutkich igiełek zwanych pulsatorami. A więc niewidomy nie widzi, a tylko odczuwa kształty przedmiotów. O tym w jaki sposób pacjenci uczą się „widzieć" za pomocą dotyku, przeczytajcie poniżej.**

Każdy człowiek ma inne czoło, sprawia to, że dla każdego niewidomego trzeba indywidualnie dopasować aparat. Pulsatory epiftalmu muszą bowiem znajdować się w odległości jednego milimetra od skóry. Teraz dopiero można przystąpić do żmudnej nauki „patrzenia".

— Pierwszą naszą „uczennicą" była pani Nihlen — pisarka szwedzka. Drugim — młodszym i zdolniejszym uczniem — pan Krzysztof Czarnecki. Początkowo robił postępy tak szybkie, że trzeba było hamować jego zapał. Potem trudności spiętrzyłyby się nagle i mógłby stracić wiarę we własne siły — wspomina doktor Palacz.

Wchodzimy do sali „ćwiczeń" w Szczecińskiej Klinice Ocznej. Podłoga wyłożona dywanem tłumiącym odgłos kroków. Ściany czarne. Na ich tle odbijają bielą ramy zaciemnionych okien, krzesła, umywalka. Stół ma białe nogi i krawędzie, ale jego blat jest czarny. Stoi na nim biały blaszany kubek, talerz, obok sztućce. Na granatowym ekranie w końcu sali widzę przyczepione duże R wycięte z bristolu. Z sufitu zwisa 30 lamp.

— Pomagały nam one dowolnie oświetlać przedmioty i ustalić najkorzystniejsze natężenie światła. Jeśli jest za ciemno — aparat nie działa. Przy świetle bardzo silnym bodźców jest tyle, że „biją" wszystkie igły. Człowiek traci orientację.

— Jak przebiegała nauka?

— Prawie jak w I klasie. Zaczynaliśmy od najprostszych znaków: kresek, kółek wyświetlanych na ekranie. Potem przyszła kolej na sprzęty, litery. Ćwiczyliśmy po 8 godzin dziennie. Co pół godziny trzeba było robić przerwę. Pot zalewał czoło Krzysztofa. Aparat waży 8 kg, wygodny w użyciu na razie nie jest. Daleko mu też jeszcze do technicznej doskonałości. Bywało tak, że wskutek awarii stół miewał krzywe nogi.

— A postępy w nauce?

— Rewelacyjne. Po 2 dniach Krzysztof zdobył orientację przestrzenną. Po 2 tygodniach rozpoznawał litery. Tylko widelca od noża jeszcze nie rozróżniał. I łatwiej mu było „zdemaskować" widelec położony wypukłą stroną ku górze niż w odwrotnej pozycji.

— Rezultaty Krzysztofa wydały nam się aż podejrzane. Może „nauczył się" pokoju odmierzając odległość krokami? Sprawdzimy. I pewnego dnia w czasie obiadu zrobiliśmy małe przemeblowanie. Przestawiliśmy sprzęty, zasłoniliśmy umywalkę. Ale i w tak zmienionym pomieszczeniu nasz uczeń radził sobie znakomicie. Wreszcie w czerwcu tego roku nadszedł...

Człowiek z epiftalmem wygląda jak marsjanin.

Foto: Irena Morawska

## Wielki dzień Krzyśka

**Przyjechała wysoka komisja.** Przewodniczący Polskiego Związku Niewidomych, konstruktorzy aparatu z tejże fabryki, dziennikarze. W ich obecności aparat będzie zdawać egzamin przydatności. Krzysztof ma tremę. To przecież od niego zależy, czy prace nad urządzeniem będą kontynuowane. Czy otrzymają go ci, którzy nań czekają.

Odszukuje dwie postacie w białych kitlach. Podchodzi do rozstawionych w różnych punktach krzeseł. Teraz kolej na litery. Odczytuje je bezbłędnie z odległości 5 m. Tylko umyślnie przewrócone duże „H" wziął za „Z". Jeden ze złośliwych członków komisji odwrócił też duże „P".

— Co to może być? — zastanawiał się głośno Krzysztof?

— Widzę kreskę i jakiś brzuszek.

Przyzwyczajony do wielkich liter nie zorientował się, że ma przed sobą małe „b".

Wreszcie zasiada do stołu. Bez wahania bierze do ręki sztućce, które wymienia doktor. Próba zakończona. Wielki sukces.

Proszę poczęstować nas papierosami — z tymi słowami dr Palacz kładzie na stole kilka Giewontów. Krzysztof podaje papierosy stojącym wokół osobom.

— To było wielkie przeżycie i dla nas — wspominają główni konstruktorzy aparatu inż. Stanisław Wysocki i inż. Eugeniusz Kurcz. Na modelu potwierdziła się idea prof. Starkiewicza. Ale do prototypu jeszcze daleka droga. Urządzenie musi być niezawodne i wygodne w użyciu. Wiemy, którędy iść by ten cel osiągnąć. Po drodze pojawić się mogą problemy, które trudno dziś przewidzieć.

Na epiftalm czeka plutonowy Gutowski, który stracił wzrok wynosząc z pola walki rannego kolegę. Czeka pani Nihlen, Krzysztof Czarnecki, Jugosłowianin, który pewnego dnia przyjechał po aparat do Szczecina. Do PZO przychodzą listy z całego świata pisane często łamaną polszczyzną. Aparat mógłby ułatwić życie milionom ociemniałych. Ludziom, którym dotąd tylko biała laska i pies pomagają poruszać się w wiecznym mroku.

Utrata wzroku jest kalectwem, które trudno sobie wyobrazić. Oczy dostarczają nam 90 proc. wrażeń. Żadnej szansy — choćby częściowej zastąpienia ich nie wolno lekceważyć. Tym bardziej, że konstruktorzy są dobrej myśli: byle były fundusze, bo talentu i dobrych chęci wystarczy.

**MARIA WRÓBLEWSKA**

---

# Od czwórboju na stadiony świata

# Powtórzyć 63 metry

**Nazwisko pani Danieli Jaworskiej jest dziś znane wszystkim miłośnikom lekkiej atletyki nie tylko w Polsce. Aktualna mistrzyni kraju należy do najlepszych oszczepniczek świata. W swojej karierze występowała prawie na wszystkich stadionach obu półkul, rozsławiała imię polskiego sportu. Obok lawiny sukcesów zdarzały się czasami i porażki. Ale Jaworska, jak przystało zawodniczce tego formatu, cieszyła się wtedy z wyników konkurentek. Tak było chociażby podczas ostatnich Igrzysk Olimpijskich. Bo taka już ona jest; zawsze uśmiechnięta, pogodna. Nie zazdrosna o sukces. Najważniejszym dla niej jest udział w konkursie i sportowa przygoda.**

**Nie wszyscy jednak wiedzą, że nasza mistrzyni startowała kiedyś w Czwórboju Przyjaźni „Świata Młodych". Nasza impreza pozwoliła jej zdobyć lekkoatletyczne umiejętności, nauczyła walczyć z normalnymi ludzkimi słabościami... Posłuchajcie zresztą sami jej wypowiedzi.**

**Jestem przekonana, że gdyby nie czwórbój nigdy nie zaznałabym smaku prawdziwej walki na stadionie, nie byłabym dziś reprezentantką kraju. Kilka lat trenowanie poszczególnych konkurencji: skoków, biegów i rzutów przyczyniło się do ogólnego rozwoju mego organizmu, wyrobienia odporności psychicznej. Dzięki temu mogłam później poświęcić się tylko jednej konkurencji — rzucie oszczepem...**

**— Czy pamięta pani swoje pierwsze starty w czwórboju?**

— Pamiętam nie tylko starty, ale także poszczególne wyniki. Początkowo wcale nie były one najlepsze, ale z biegiem czasu i nabierania doświadczeń znacznie się poprawiły. Świadczą o tym chociażby dyplomy, które dziś wiszą na honorowym miejscu. Moje rekordowe rezultaty osiąga obecnie wiele dziewcząt. 510 cm w skoku w dal, 140 cm w skoku wzwyż i 8,1 sek. w biegu na 60 m są dziś osiągalne dla ogółu.

**— A o jakim wyniku marzy pani teraz?**

**— 63 metry w rzucie oszczepem mnie zadowoli. Chociaż czy całkowicie? Właśnie taki rezultat miałam kiedyś w rzucie piłeczką palantową. Chcę więc go powtórzyć w oszczepie...**

**— Dzisiejsi sportowcy wyczynowi, którzy rozpoczynają karierę hołdują od razu jednej wybranej dyscyplinie sportowej. Trudno jest na przykład zobaczyć biegacza na rzutni czy skoczni. Co pani sądzi o takim podejściu do sportu?**

— Nie ma nic błędniejszego aniżeli jednostronne potraktowanie swojej konkurencji. Dobry biegacz musi mieć rozwinięte wszystkie partie mięśniowe. To samo trzeba powiedzieć o skoczku, kolarzu, miotaczu, piłkarzu... Tylko dzięki ogólnemu przygotowaniu osiągną oni wymarzone rezultaty, uniknę przykrych kontuzji, które wynikają właśnie z niedorozwoju poszczególnych mięśni. Dlatego też dziewczętom i chłopcom, którzy marzą o dobrych wynikach w jakiejkolwiek dyscyplinie sportowej polecam bezwzględnie wasz czwórbój. Bez wątpienia jest to pierwszy stopień umiejętności i wtajemniczenia. Jeżeli młodzi lekkoatleci zanotują postępy w czwórboju, a tym samym nabiorą tężyzny fizycznej — mogą pomyśleć o wyspecjalizowaniu się w jednej konkurencji...

Dziękujemy pani Danieli za krótką rozmowę. W imieniu wszystkich czwórboistów życzymy jej, aby posłała swój oszczep daleko poza granicę dawnego rekordu w rzucie piłeczką palantową. A czwórboistom radzimy postępować w myśl uwag rekordzistki.

**Z. PRZYBYŁOWSKI**
**Foto: M. Świderski**

**P.S. Już wkrótce będziecie mogli rozpocząć fachowy trening pod okiem pani Danieli Jaworskiej i wybitnych specjalistów l.a. Ich rady dotyczące metod trenowania będziemy drukować w „Świecie Młodych".**

# ORLE PIÓRA

KRYSTYNA I ALFRED SZKLARSCY (10)

ILUSTROWAŁ JAN ROCKI

Chwycił ją mocno za ramiona, zmusił, aby powstała. Próbowała odepchnąć go od siebie. Była silna, Indianki przecież wykonywały od wczesnej młodości wszystkie prace obozowe, uczestniczyły w polowaniach i znosiły trudy wędrówek na równi z mężczyznami.

Instynktownie opierała się Tehawance, aby siebie i jego zmusić do wysiłku. Chwilami nawet zdobywała przewagę, ponieważ Tehawanka nie zapominał, że ma do czynienia z kobietą. Niebawem obydwoje, porządnie zmęczeni walką w śnieżnej zawiei, ciężko oddychali, pot perlił się na ich twarzach. Wtedy Tehawanka wepchnął Mem'en gwa z powrotem we wgłębienie skalne. Siedli blisko przy sobie, otulili się derką i opończą.

— Czy Mem'en gwa cieplej teraz? — zapytał. Musiał niemal przyłożyć usta do jej ucha, aby słyszała go mimo nawałnicy.

— Cieplej, ale i tak zamarzniemy! — odkrzyknęła.

— Nie! Bo znów będziemy się bili!

Zdawało mu się, że Mem'en gwa poweselała.

— O tej porze śnieżyce nie trwają zbyt długo — dodał. — Byle przetrwać do świtu!

Przez jakiś czas siedzieli wsłuchując się w jękliwe poświsty. Głazy osłaniały niszę skalną przed bezpośrednimi zimnymi podmuchami blizzardu, ale ziemia już bieliła się wokoło. Przenikliwy ziąb zmuszał ich jeszcze kilkakrotnie do opuszczenia kryjówki i rozgrzewki.

Dopiero tuż przed świtem zawierucha osłabła, a potem nagle ucichła. Gwiazdy poczęły przeświecać pomiędzy strzępami chmur. Zrobiło się trochę cieplej. Przeciągłe wycia kojotów i wilków znów rozbrzmiały na prerii. Wkrótce wschodni horyzont poszarzał, potem wśród czerwonawych odblasków na niebo już całkowicie wypogodzone wypłynęło słońce i poczęło rozpraszać nocne opary.

Tehawanka wyprowadził Mem'en gwa z kryjówki skalnej. Stąd już tylko dwa dni drogi dzieliło ich od osady Wahpekute.

Nocny blizzard zmienił wygląd prerii. Wczoraj przypominała ona falujący pod podmuchami wiatru zielony ocean, obecnie zaś wyglądała jak śnieżna pustynia. Tehawanka mrużył oczy i jednocześnie uśmiechał się na widok rażącej wzrok bieli. Ślady stóp, które pozostawią rankiem na śniegu, znikną razem z nim, gdy słońce wzejdzie wyżej na niebo i przygrzeje ziemię. Gdyby pościg nawet dążył za nimi, już na prerii nie odnajdzie tropów.

Tehawanka ruszył przez równinę wprost na południe, gdzie leżało znane mu jako punkt orientacyjny małe pasmo wzgórz. Stamtąd należało pójść w kierunku południowo-wschodnim ku osadzie Wahpekute.

Długo brnęli po śniegu. Tehawanka wciąż wypatrywał pasma wzgórz na linii horyzontu. Od czasu do czasu przystawał, osłaniał dłonią oczy przed rażącym blaskiem słońca i zatapiał wzrok w dali. Właśnie znów zatrzymał się na niewielkim wzniesieniu. Na południowym zachodzie ukazały się jaskrawe błyski, jakby promienie słoneczne odbijały się od ruchomej, gładko wypolerowanej powierzchni. Niemal w tej samej chwili Tehawanka ujrzał umykające wielkie stado brunatnożółtawych zwierząt.

Były to antylopy widłorogie, które niewątpliwie można zaliczyć do najbardziej amerykańskich zwierząt, jakie zamieszkiwały ten kontynent. One bowiem w większym stopniu nawet niż bizony przystosowały się do życia na otwartych równinach stepowych. Tak więc posiadały doskonały wzrok, umożliwiający spostrzeganie niebezpieczeństwa na znaczną odległość, potrafiły biec z szybkością ponad siedemdziesiąt kilometrów na godzinę i utrzymywać to tempo na dystansie dziesięciu kilometrów. Posiadały także niezwykły u zwierząt sposób ostrzegania się przed niebezpieczeństwem. Mianowicie, gdy antylopa-wartownik dostrzegała

coś podejrzanego, mięśnie pod jej puszystym białym lustrem na zadzie gwałtownie się kurczyły, powodując sztywnienie i powstawanie włosów, od których odbijało się tyle światła, że w słoneczny dzień jaskrawe błyski były widoczne na bardzo znaczną odległość. Świetlne sygnały alarmowe, przejmowane i kolejno nadawane przez rozstawionych wokoło „wartowników" natychmiast podrywały całe stado do ucieczki.

Tehawanka był zmęczony i głodny. Gdyby nie miał przy sobie czipewejskiej branki i nie obawiał się pościgu, mógłby spróbować szczęścia w łowach. Może wróciłby do domu ze świeżo upolowaną zwierzyną? Teraz jednak musiał jak najprędzej dążyć do swoich. Nie wiedział przecież, czy przetrwali zimowy okres głodu. Jeśli szczęście im dopisało, to wkrótce wyruszą na prerię na łowy.

Gdy stado antylop zniknęło w dali, Tehawanka i Mem'en gwa znów poczęli iść w kierunku południowym. Szli coraz wolniej utykając w otworach nor.

Około południa słońce już mocno przygrzewało. Szybko topniejący śnieg iskrzył się jaskrawym blaskiem. Tehawanka wciąż wypatrywał na horyzoncie pasma wzgórz, coraz częściej przystawał, osłaniał oczy, aż wreszcie zatrzymał się i dłońmi zakrył twarz. Mem'en gwa szła nieco w tyle, teraz zrównała się z nim. Stanęła zdumiona. Tehawanka opuścił głowę na piersi, dłońmi zasłaniał twarz, a spod palców płynęły łzy.

Widok płaczącego dzielnego młodzieńca wywarł na niej niemałe wrażenie. Przez chwilę spoglądała niepewnie, a potem szepnęła:

— Co się stało, Tehawanka? Co tobie?!

Bez słowa opuścił dłonie. Spod zaciśniętych, zaczerwienionych, obrzękłych powiek spływały łzy. Grymas bólu pojawił się na jego twarzy, którą zaraz ukrył w dłoniach.

— Co się stało? — ponowiła pytanie Mem'en gwa. — Dlaczego płaczesz?

— Nie płaczę — odparł Tehawanka stłumionym głosem. — Łzy same płyną. Oczy bolą, nie mogę patrzeć na blask. Nic nie widzę...

Mem'en gwa podejrzliwie spoglądała na młodego Wahpekute. Drgające mięśnie twarzy zdradzały, że starał się ukryć swe cierpienie.

— Czy naprawdę nic nie widzisz, gdy masz otwarte oczy? — niedowierzająco zapytała po chwili.

— Wszystko niewyraźne, zamazane*) — odpowiedział Tehawanka.

— Pewno zły duch cię nawiedził — szepnęła zalękniona. — Może to klątwa naszego szamana cię dosięgła za to, co uczyniłeś?

— Wasz szaman jest wielkim człowiekiem, ale to nie jego sprawka — zaprzeczył. — Tak nieraz zdarza się ludziom na prerii w śnieżne zimy. Widziałem już takich, którzy nagle oślepli.

— Czy jesteś pewien, że to nie zły duch w nich wstępuje?!

— Czerwony Pies, który jest potężnym i mądrym szamanem, sam mi to wyjaśnił. Czy wiesz, skąd się bierze śnieg?

— Nie wiem...

— Maleńkie niewidzialne owady są zarodkami śniegu. Gdy śnieg pada, wlatują one ludziom do oczu, drażnią je i oślepiają. Dlatego choroba ta nawiedza ludzi tylko w śnieżne zimy.

— Nigdy o tym nie słyszałam! A cóż się staje z tymi owadami, gdy śnieg stopnieje?

— Wtedy przemieniają się w pasikoniki — wyjaśnił Tehawanka.

— A cóż stanie się z owadami, które wpadły do twoich oczu? Czy także przemienią się w pasikoniki?

— Nie, one wypłyną ze łzami.

— Czy długo to potrwa?

Tehawanka nie odpowiedział od razu. Nie był pewien, co uczyni branka, gdy pozna prawdę. Czy zechce dobrowolnie pójść z nim dalej? Co się stanie, jeśli pozostawi go na prerii samego na łasce losu i umknie do swoich?

———

*) Na preriach Ameryki Północnej wczesną wiosną Indianie często zapadali na czasową ślepotę, zwaną także śnieżną ślepotą (Ophtalmia nivalis, po angielsku snow blindness).

C. D. N.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 6.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego dnia. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 3931. R-99

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

# WKRÓTCE OBEJRZYCIE

W najbliższych tygodniach wejdą na ekrany kin nowe filmy fabularne, wśród nich dozwolone od lat 14.

Oto ich tytuły:

**„Czekamy na Ciebie"**, prod. radz., to historia 18-letniego Timura — młodego robotnika, jego zawodowych i sercowych perypetii. Film nagrodzony na Festiwalu w Ałma-Acie, w 1973 roku. Wiele nagród zdobył inny radziecki film, który także zobaczymy pt. **„Synowa"**. Dwuseryjną opowieścią o architekcie jest trzeci film radziecki, dramat społeczny pt. **„Myśl i serce"**.

Angielską kinematografię zaprezentuje **„Boy friend"** znanego brytyjskiego reżysera Kena Russela. Jest to barwny musical, w którym występuje popularna modelka Twiggy (co po polsku znaczy gałązka). Tytuł filmu przetłumaczony dokładnie znaczy — chłopiec-przyjaciel. **„Kes"** — drugi nagrodzony film produkcji angielskiej jest historią chłopca, który hodował ptaki.

Dwanaście lat temu zdobył ogromną sławę amerykański film pt. **„West Side Story"**. Ze względu na popularność tego musicalu nie przetłumaczono tytułu filmu. „West Side Story" (opowieść z dzielnicy zachodniej) otrzymała aż 10 Oscarów! Za reżyserię, scenografię, kostiumy, muzykę itp. Wyprodukowany w roku 1961 na nasze ekrany trafi w październiku.

Czechosłowacy pokażą filmy: **„I pozdrawiam jaskółki"**, który opowiada o dziewczynie z ruchu oporu (o filmie pisaliśmy już w „Świecie Młodych") oraz **„Drogi mężczyzn"** przedstawiający historię formowania się władzy w pierwszych latach po wojnie.

**„Goya"** to film o wielkim malarzu hiszpańskim prod. NRD i ZSRR. Grają w nim aktorzy aż z 8 krajów, wśród nich także wybitni aktorzy polscy.

...na z filmu pt. „West Side Sto...

...owadło czy młot" — to film o Dymitrowie

**„Kowadło czy młot"** poświęcony jest bułgarskiemu rewolucjoniście Dy...trowowi. Ten dramat historyczny otrzymał nagrodę Grand Prix „Złota Róża" na XI Festiwalu Filmów Bułgarskich w Warnie w ub. roku. Akcja filmu (prod. Bułg.-NRD-ZSRR) obejmuje najbardziej dramatyczny fragment z życiorysu Dymitrowa — słynny proces lipski w 1933 r.

Zwolennicy fantastycznych opowieści będą mogli się wybrać na kolejny film japoński o niezwykłych stworach pt. **„Gappa"**.

Wszyscy zaś bez wyjątku na pewno pobiegną na film prod. polskiej specjalnie przeznaczony dla młodzieży i długo oczekiwany **„W pustyni i w puszczy"**. Na ekranach znajdzie się on w październiku. (ag)

**„Czekamy na Ciebie" — film prod. radz.**

## Ciekawostki z ZSRR

## PODWODNY ROWER

**RADZIECKI INŻYNIER z Dniepropietrowska, I. Bilan, skonstruował podwodny rower. Można na nim pływać pod wodą z szybkością do 5 km/godz., przy czym wysiłek jest podobno wcale nie większy niż przy normalnym chodzeniu. Pojazd napędzany jest zwykłym silnikiem od motoroweru. Jak w normalnym rowerze, posiada on pedały. Konstruktor twierdzi, że z jego pojazdu mogą korzystać użytkownicy nawet już w wieku 5 lat.**

## LATAJĄCY AUTOBUS

**W BIURZE radzieckiego generalnego konstruktora lotniczego, Siergieja Iljuszyna opracowuje się model aerobusu, czyli latającego autobusu. Specjaliści zaliczają do kategorii aerobusów te samoloty, które mogą zabierać na pokład 300-500 pasażerów jednocześnie, są ekonomiczne w eksploatacji, zapewniają wysoki komfort w podróży.**

**Budowany obecnie w Związku Radzieckim nowy samolot odrzutowy „Il-86" powinien odpowiadać wszystkim tym wymaganiom. W czterech salonach pokładowych może zasiąść jednocześnie 350 pasażerów. Zasięg samolotu — 5500 km. Cztery silniki odrzutowe pozwola rozwijać na wysokości 14 tys. metrów prędkość 950 km/godz.**

## 6 - LETNI MUZYK

**SZEŚCIOLETNI mieszkaniec Tbilisi, Koba Megreliszwili, skomponował dla swoich kolegów z przedszkola operę „Czerwony Kapturek". Talenty muzyczne chłopaka odkryto bardzo wcześnie. Mając trzy lata śpiewał on wraz z matką, a kiedy w przedszkolu zorganizowano orkiestrę rytmiczną, zaczął grać na ksylofonie i bębnie, dyrygować i komponować piosenki.**

**(jk)**


# WŁOSY I POLLENA

W czasie wakacji sprawa fryzury schodzi na ogół na drugi plan. Włosy w czasie kąpieli moczy się niekiedy kilka razy dziennie, potem przesuszają się one na słońcu i płowieją, a przy uprawianiu sportów czy na wycieczkach bardzo szybko się kurzą i brudzą. Toteż po powrocie z wakacji trzeba o włosy szczególnie zadbać pielęgnując je starannie.

**Sprawą pierwszorzędnej wagi jest trafne dobranie odpowiedniego specyfiku do mycia włosów.**

**Osoby, które mają włosy zdecydowanie tłuste powinny używać szamponów: Pokrzywowy (f-ki Pollena Ewa), który działa silnie emulgująco na łój i usuwa łupież lub Taro (Pollena Ewa) zawierający wyciąg z tataraku i chmielu oraz substancje przeciwbakteryjne, Brzozowy (Pollena Ewa) (odznaczony znakiem jakości 1), wzmacniający cebulki włosowe, dzięki zawartości naturalnego soku z brzozy.**

**Do mycia włosów suchych i nadmiernie wysuszonych przez działanie słońca lub trwałej ondulacji należy stosować szampony: Żółtkowy (Pollena Ewa) zawierający substancje tłuszczowe jaj kurzych, które odżywiają włosy i nadają im połysk, Lecytynowy (Pollena Ewa), działający odżywczo i łagodząco na podrażnioną skórę głowy albo Ziołowy (Pollena Uroda), który zawiera substancje przeciwbakteryjne i przeciwgrzybiczne.**

**Dla włosów normalnych najlepiej nadają się szampony: Perlisty (Pollena Ewa), który znakomicie się pieni a potem szybko i łatwo wypłukuje z włosów, Shampoo Splendid (Katowickie Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena") wytwarzający obfitą pianę lub bardzo popularny Duet (Pollena Ewa).**

**W wypadku włosów osłabionych, kruszących się rozdwajających na końcach warto zastosować po umyciu i wypłukaniu krem regeneracyjny Kapilofil (Pollena Lechia), który zawiera tłuszcze roślinne i inne składniki ochronne, przywraca on bowiem włosom elastyczność, połysk i ładny, zdrowy wygląd. Polecenia godna jest też emulsja do regeneracji włosów (produkcji Pollena Miraculum, zawierająca najwartościowsze aminokwasy, które są podstawowym składnikiem keratyny włosa.**

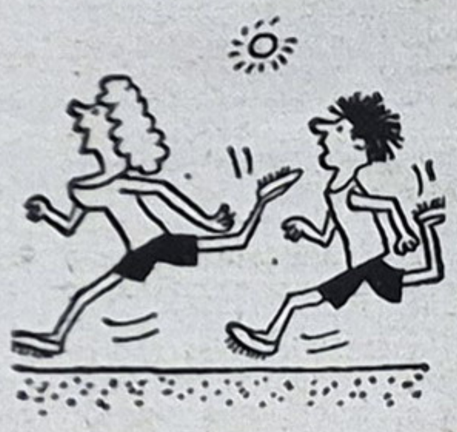

K-47/5

# Jak wytępiono króla amerykańskiej prerii?

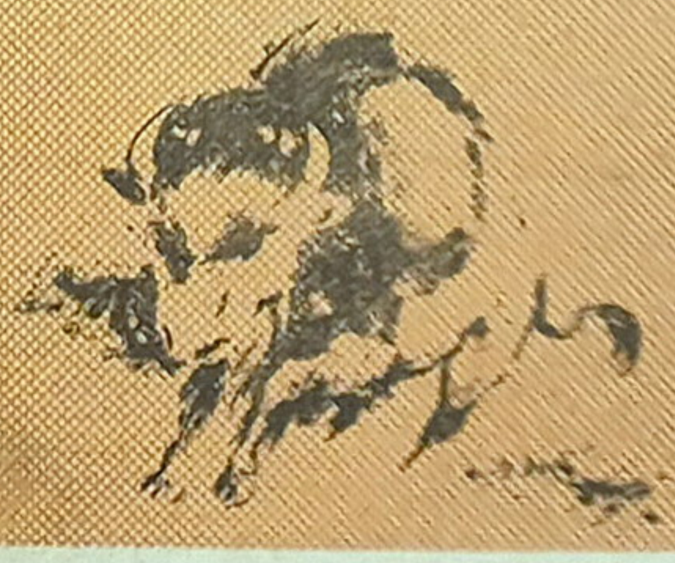

GDY pierwszy człowiek dotarł do obszarów zamieszkanych przez bizony, pogłowie tego zwierzęcia w Ameryce Północnej było wprost niewiarygodne — wynosiło ponad 100 milionów sztuk. Bizony były zwierzętami koczującymi. Na zimę wędrowały milionowymi stadami ku południowi, przeprawiając się przez zamarznięte rzeki. Nie do rzadkości należały stada, które szły zwartą masą szerokości 40 kilometrów i ciągnęły się na długość przeszło 80 km.

Według szlaków bizonich wędrówek późniejsi topografowie wytyczali szlaki kolejowe. Ale właśnie kolej przyniosła bizonom zagładę. Budowa transkontynentalnej linii ku Oceanowi Spokojnemu przyciągała tysiące myśliwych, awanturników, ludzi „dzikiego zachodu". Zaczęły się wielkie polowania na bizony. Tylko jednej zimy 1877 roku wybito około stu tysięcy bizonów. W ciągu trzech następnych lat upolowano 5 milionów 373 tysiące tych zwierząt. Ale to był dopiero początek. Oto pojawili się „wybitni specjaliści" w rodzaju Buffalo Billa (prawdziwe nazwisko William Cody), który sam potrafił w ciągu półtora roku ubić 4280 bizonów. Organizowano specjalne pociągi, które po dotarciu do stad bizonów pasących się wzdłuż toru zwalniały bieg, aby pasażerowie mogli strzelać do zwierząt. Była to istna rzeź. Oczywiście martwe lub ranne bizony pozostawały w stepie, na pożarcie szakalom.

Cena zabitego bizona wynosiła wówczas 25 centów, które otrzymywało się za dostarczenie bizoniego języka. W początkach dziewięćdziesiątych lat ubiegłego wieku bizon przestał istnieć w Stanach Zjednoczonych jako swobodnie żyjące zwierzę. Na szczęście, jeszcze w 1873 roku Indianin zwany „Wędrującym Kojotem" oswoił małego byczka i jałówkę bizonią. Dzięki troskliwej opiece nad tą parą, po 23 latach dochował się stada liczącego około trzysta sztuk. W tym też czasie rząd amerykański i czynniki społeczne stwierdziły, że bizonom grozi kompletna zagłada. Odkupiono więc od „Wędrującego Kojota" jego stado i zasiedlono nim Park Narodowy Yellowstone. Założono też szereg innych rezerwatów. W 1933 roku w Stanach Zjednoczonych były 4 404 bizony. Dziś jest ich już kilkadziesiąt tysięcy. (Sab)

# PIŁKA—GIGANT

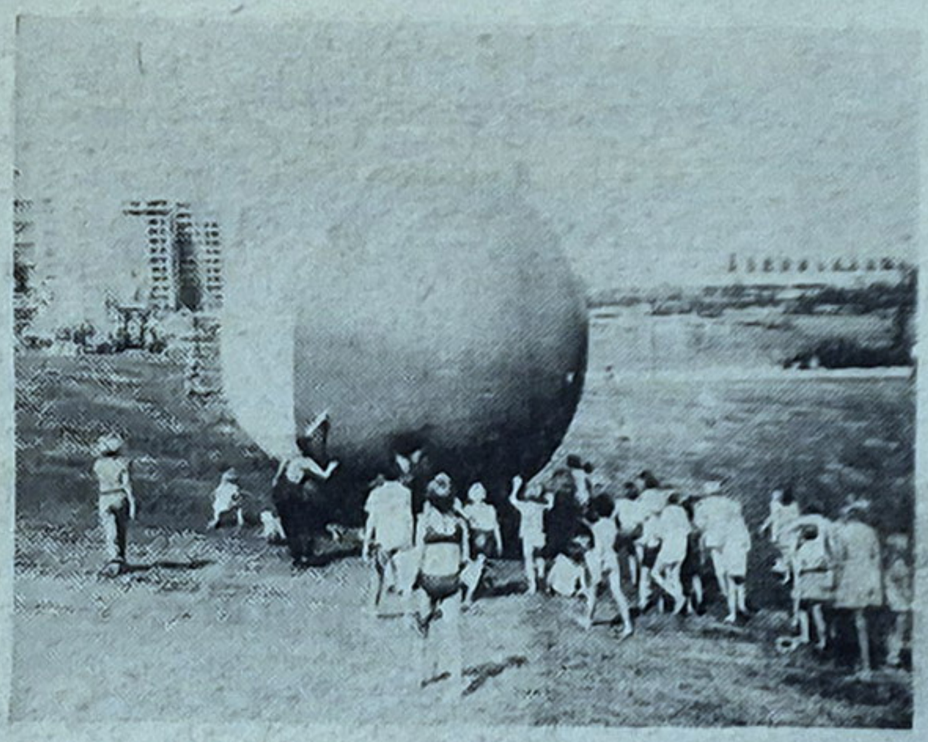

W czasie Festiwalu Dziecięcego w Düsseldorfie (NRF) jedną z atrakcji była gigantyczna piłka, którą bawili się mali uczestnicy uroczystości. Ci tylko oczywiście, którym udało się popchnąć wspaniałą plastykową kulę.

Foto: CAF—UPI

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Nie będę się dziś rozpisywał, bo czytania macie teraz dosyć w szkole. Mój dzisiejszy odcinek jest do oglądania.

Danusia Długozima przysłała mi takie oto anegdotki:

— Powiedz mi ...to to jest: syn mojego ojca i mojej mamy, a nie mój brat?
— ?...
— To ja sam, frajerze!

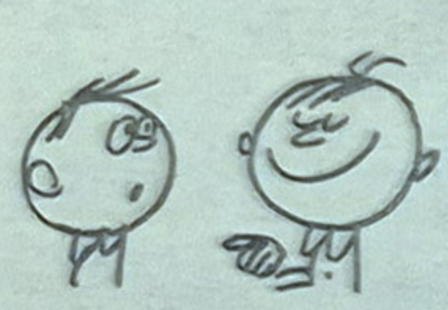

— Ty, co jest cięższe: kilo waty czy kilo ołowiu?
— To głupie pytanie! Przecież kilko waty waży tyle samo co kilko ołowiu!
— No to spuść sobie na jedną nogę kilko waty, a na drugą kilko ołowiu. Wtedy porozmawiamy!

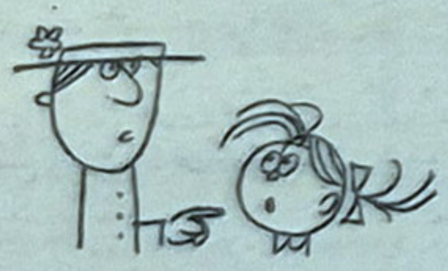

— Małgosiu, jak nie będziesz grzeczna, to zamienię cię na inne grzeczniejsze dziecko!
— A gdzie ty znajdziesz tego, kto by zamienił grzeczne dziecko na niegrzeczne?

Tę ostatnią anegdotkę wyszperał Stasiek Ślimak. Nagrodę „Szperacz Tygodnia" przyznaję Danusi.

Do zobaczenia!

**Rzep**

P. S.
Wszystkim moim Szperaczom przypominam o konieczności podawania źródła!

## Wyszperane przez Czytelników

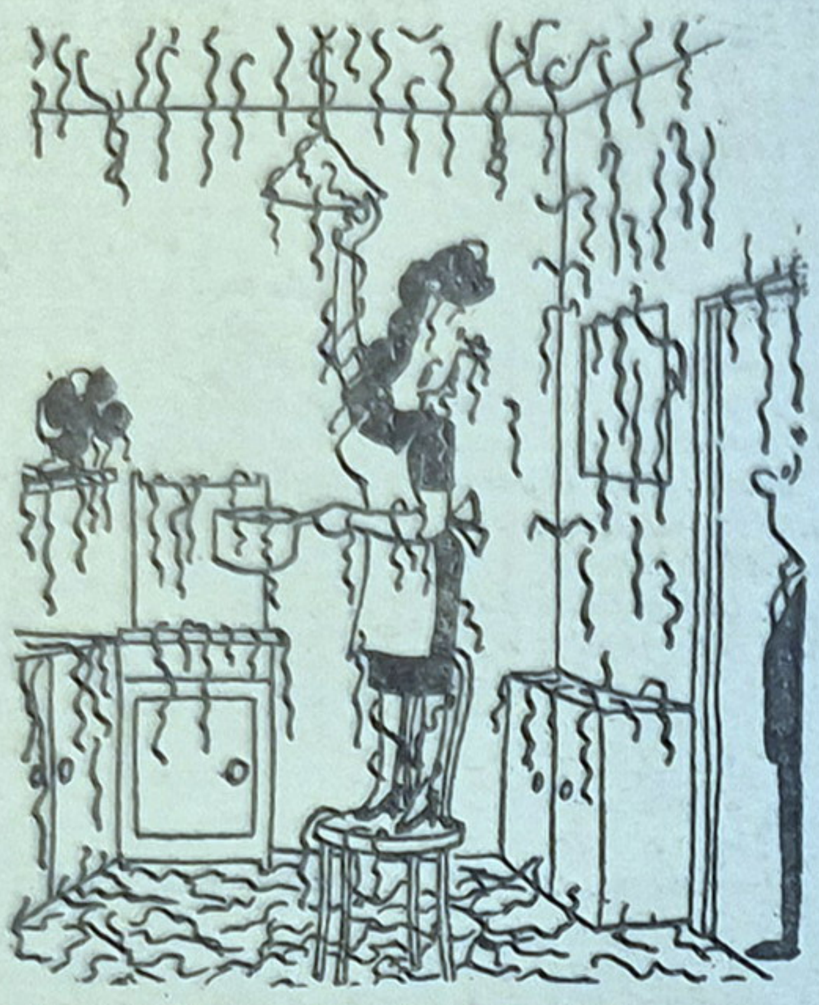

Dzisiaj obiad będzie trochę później, bo wentylator wpadł do makaronu.

*Nadesłała Agata Jacyna*

*Nadesłał Józek Gańczorz*

*Nadesłał Krzysiek Cichy*
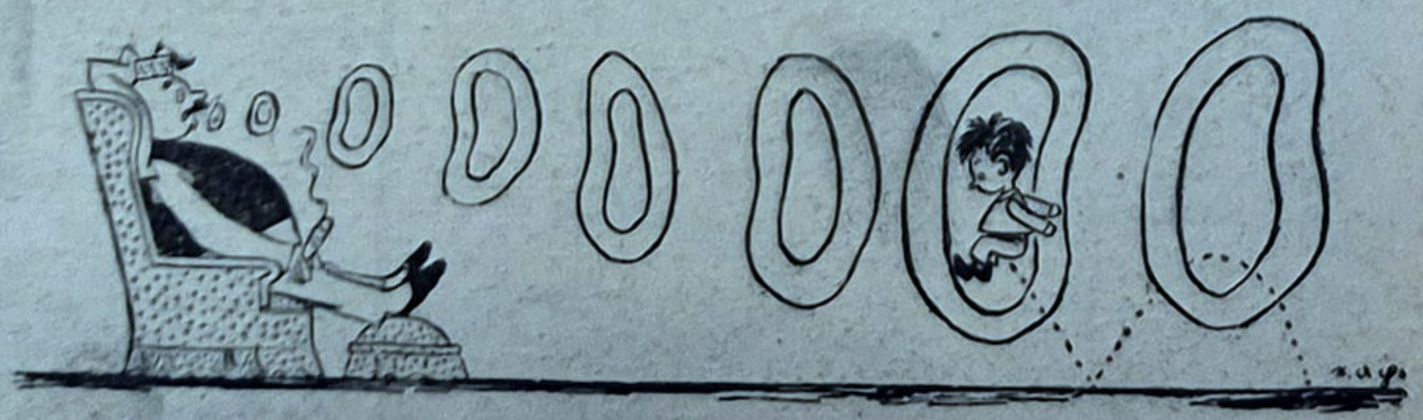
Rys. E.O. Plauen